PRZEGLĄD ROLNICZY



Rok 3ci

№ 15.

WARSZAWA.

CZWARTEK

Dnia 3 (15) kwietnia
1858 roku.

Pismo bezpłatne, wychodzące raz na tydzień przy Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych.

PRZEMYSŁOWY I HANDLOWY.

Trzeba orać ziemię żyzną z wiarą i nadzieją.
Edmund Wasilewski.

POGADANKA ROLNICZA

—Spóźnione życzenia noworoczne, które się na Wielkanoc przydadzą—zbyteczne rady co do młocarni i niewczesne przytem uwagi ogólne.

(Dokończenie, początek w Nrze 10 Przeglądu).

Zwyczaj—to prąd—a prąd, to wyrocznia biegu, taka przy-
najmniéj, jak pas zwrotnikowy dla większości planet— a zatem:....
Niechajże i te usiłowania rolnicze w potrącających się dziś z sobą
rozmaicie pierwszych wypłodach chaosu, utworzą nie bylejak naj-
prędzéj, jako raczéj możliwie najlepiéj silną jednolitą całość i w
saméj sobie i w związku z innemi—niechaj się ułożą do jak naj-
mniéj wachającéj się równowagi sił i przeznaczeń wzajemnych, a-
byśmy coraz mniéj dotkliwie uczuwali owe zdumiewające przesile-
nia bożyszcza wieku, smutnem doświadczeniem zapowiadające tak
wiele, a kończące się zawsze tak przestraszająco na niczem— może
dla tego, że nie upatrzone dotąd w istotnem legowisku swojém, no-
wą tylko, ale taką samą gałęzią na zwichnionym burzą pniu sta-
rym wyrastają.—Abyśmy w najgorszym razie—my przynajmniéj,
jako i nie po wielkie zyski i mimowoli może po téj burzy spekula-
cyjnéj nasze gospodarskie łodzie przeprowadzać zmuszeni zagono-
wi żeglarze—abyśmy coraz mniéj zależnemi byli od tych wstrzą-
śnień finansowych, jakiemi i obecnie jaskrawe słońce przemysłu i
handlu nieproporcjonalnych skrzydeł nie mocą tak nagle i bole-
śnie zaćmionem zostało—rolniczym zabiegom zostawiając tak smu-
tną dysharmonję pełnego śpichlerza, a pustéj szkatuły, że jéj żabie
grzechotanie ziemiowodnéj gadziny lichwy, w pożądany akord nie
zlepi zapewne.—Abyśmy raz dobrze poznali co korzeń, co liście,
co pień a jego gałęzie, co ziemia i atmosfera, nakoniec nad pewien
zakres kredytem przeciążać się niedające pierwiastku żywotnego
skarbnice.

W téj ukośnéj sferze gospodarskiéj naszéj—w naszym maleń-
kim widnokręgu najbliższym, w naszym umysłowym czyli fizycz-
nym poziomie rolniczym—bodajbyśmy obok przenoszenia się z ze-
nitu najwyższego czystego nominalnie zysku, na zenit najwyższego
procentu netto od włożonego w gospodarstwo kapitału, porozu-
mieli się razjasno i kategorycznie o nadzieji rzeczyczywiście czystych
korzysci.—Uznawając coraz to obszerniéj, gruntowniéj i zrozumia-
léj, we wszystkich gospodarstwa czynnikach moralné pobudki i
chęci i zdolności w siłach, właściwy stopień pomocniczéj użytecz-
ności w przyrządach, a przecięciową możliwość produkcji wzglę-
dną do zasobów koniecznych w ich rozwijaniu się warunków.

Oby w tém orjentowaniu się bieżące złe na dobre nam wy-
szło—t. j: abyśmy po coraz widoczniéjszych utratach czując wzra-

stający brak moralnych sił, rąk, inwentarzai kapitałów, —zmuszeni zapomagać się w te potrzeby od ziarna, umieli wyciągnąć ze szkody pożytek, rachując się stanowczo i to we wszystkiem z nicością owéj przypowiastki o lesie, który że był knieją powszechną i nieprzebraną przed nami, że się tuła jeszcze tu i owdzie jakim takim borem obecnie, tak też ma być i daléj coraz to lepiéj karlejącą zaroślą i po nas.—Obyśmy wyexploatowawszy i zużytkowawszy jak najlepiéj wszystk ie oczekujące tego daremnie własne materjały nawozowe—zapotrzebowali w końcu rzeczywiście guana, saletry chilijskiéj i różnych nawozów sztucznych.— I to nie wówczas dopiero, kiedy majętności w wioski, wsie w folwarki, a pola kmiecie w kilkozagonowe ogrody zgęstnieją—t. j. nie pod zbliżającym się bez wątpienia pomału i do nas także, naciskiem głodnéj potrzeby własnéj, o widoku zł otego jabłka wyobraźni, zarówno biegiem szalonéj spekulac ji, jako i mrówczem gromadzeniem źdźiebla po źdźieble, zastygającéj w wygodną twardą egoizmu skorupę—ale o dzisiéjszéj choćby obfitości, pod wrodzoném nam jeszcze dość silnie uznaniem rozkoszy c zynienia drugim słabszym tych posług, jakichbyśmy sami od silniéjszych zapragnąć mogli.

Obyśmy....usuwając się wszystkiemu co lepszego z pierwszego planu na drugie ze wszystkie m co mniéj dobre—obyśmy i w odezwach naszych rolniczych nie zapominali nigdy o tem, że dziś, równie jak przed tysiąc ami lat, nie idziemy jeszcze z prawdą w ręku, ale zawsze z nieug aszonem jéj pragnieniem w sercu. Obyśmy na wystawę powszechną nieśli swoją zdobycz przekonań, wielostronnemu po równaniu jednego zbiorowego obrachunku, pod wieniec raczéj zasługi pracy, niż pod tryumf koniecznéj nad innemi wyższości—a obronę własnego zdania uważali z góry jako proste okazywanie pojęć ze swego stanowiska i na skalę umiejętności widzenia—jako szukający onéj prawdy, która drobnem jądrem pływa w wielkiéj atmosferze prawdopodobieństw tysiąca, nie zaś jako niezwalczeni z wszelką pewno ścią przeciwnéj cudzéj bredni; gdy i taka nawet rzeczywiście, ubocznym jakim z prawdą poszukiwaną stosunkiem, rozmaicie ją zmodyfikować może.

Cóż tu jeszcze załączyć do tych kilku życzeń, które jak tyle innych, złudzeniami tęczy nad uciekającą chmurą zabłyszczą z koleji—co dodać do tych kilku słów, z których cały szereg rozumowań za i przeciw mniéj więcéj trafnych i wielkości zagadnienia rozmaicie odpowiednich wyprowadzićby można...

Oto chyba maleńkie wznowienie postanowienia, ile możności ze swéj strony, snuć daléj probną wł asną nitkę, wielkiego powszechnego od środka, gdzieś ku niezn anym brzegom wymotu.

A czy obietnica w równéj mierze z bezpłodnością życzeń stanie—czy rezultat usiłowań odpowie chęciom... ha! nie zgaduje pająk, opuszczając się z sufitu, czy mu pasma do posadzki wystarczy, a mimo to jako umie prob uje.

Na początek, trzebaby się przedewszystkiem uiścić z zapowiedzi niektórych nad użycie m młocarni uwag.—Nie przedsiębiorę tu bynajmniéj systematycznego całéj téj manipulacji wykładu, ani szczegółowego saméjże machiny rozbioru—ograniczę się tylko na tem, co lubo każdemu prawie znane, mało gdzie jednakże obserwowane należycie, owszem po największéj części mimochodem z uwagi spuszczane bywa. Wiem dobrze, iż niejednemu nasunę myśl o czapli na szerokiéj deszcze—ale za pierwszą lepszą sposobnością odpowiem na to, że ani pismo rolnicze, ani Korrespondenci jego młynarza z bajki Krasickiego naśladować nie mogą. — A zatém....

Ale od czego zacząć—kiedy o jakim bądź szczególe, od bicza w maneżu, aż do powrósel uprzątających słomę, wszystko to o czem prawić zamierzam, z równą właściwością nominative wypowiedzićby można.—Prawdziwie po tylu przetworach i gonieniach za niepodobieństwem w młocarni, nadciągnęła już podobno z koleji pora, posyłania na wystawę narzędzi, różnych używania sposobów, celem porównawczego ich obok samychże machin rozpatrzenia.—Pomysłowiec siadający dziś do planu radykalniéjszego niż dotąd usunięcia wiecznie po maszynie młócącéj skrzypiących przeraźliwie niedogodności, wie już zapewne o tém, iż jeżeli w zbiór żelaza i drewna, nie potrafi tchnąć tego wszystkiego, czego ludziom około maszyny chodzącym zabraknąć przypadkiem może, nie rozwiąże zadania.

Alež w obecnéj porze skazówek dziennego obrotu ziemi, kół zębatych obliczających najzawilsze ilości i biegi kąpieli pozłacających, kopjujących tokarni i t. p. niezliczonych cudów mechanizmu, o niczem już rozpaczać nie trzeba.

I byle tylko udało się jakiemu szczęśliwcowi zaprojektować młocarnię taką, któraby się bez dostatecznego i regularnego wszędzie smarowidła w żaden sposób ruszyć nie mogła — w któréjby jak w rewolwerach lufy, same panewki świeże na miéjsce zużytych podchodziły—gdyby w niéj mutra w miéjscach obrotu żadnym kluczem nad istotną potrzebę przykręcić się nie dała, a wstrząśnieniami młocki nie popuszczała gwintów—gdyby klapy bezpieczeństwa zapadały same i z konieczności ruchu, na miéjscach robotnika okaleczyć mogących—gdyby nakoniec przyprowadzony do dyszla koń stary i zamorzony zdychał bez pardonu—a jakiego bądź sortymentu i ilości, robotnik samym widokiem i hurgotem maszynerji, nabierał nagle potrzebnéj mu zręczności i siły stósownie do okoliczności.

Gdyby przytem, każdéj małéj naprawki potrzebujący nadpsuty szczegół, zatrzymywałby w jednéj chwili wszystko aż do należytéj natychmiastowéj restauracji.

Cha! mielibyśmy jak raz młocarnię doskonałą i niepsującą się wcale, tém łatwiéj, że jeżeliby ją tylko fabryka wyrabiać chciała, niktby jéj z temi wszystkiemi dogodnościami nabywac zapewne nie chciał.

Ale przypuściwszy, że młocarnia posiada niektore zalety, a brak innych, rozwaga i staranność używających zastępuje.—Radbym wówczas koniecznie jeszcze, aby niezwiązany snopek żadną siłą z zapola do maszyny zaciągnąć się nie dał. Szkoda doprawdy, że nieczuje biedak w téj przynajmniéj appelowéj chwili, na jaką to on operację idzie.—Wiązanie staloby się konieczne—tortura byłaby mniéj ciężką—a rezultat koniecznie lepszym.

Żart na stronę—ale, chociażby dla saméj tylko dobréj na maszynie młocki, już przy wiązaniu w polu snopa, o wiązaniu go dobrem, wcześnie pamiętać należy.

Otóż—ze wszystkich zaniedbywanych zwykle przy młocce

maszynowéj drobiazgów, wybierając na ofiarnego kozła ten ostatni —pogadajmy sobie odrobinę, o potrzebie dobrego wiązania snopa w polu.

Uwaga nie nowa, ale mimo to za oryginalne sobie naiwną, uważana być nie może.—Bo kto choć raz widział, jak to niekiedy zboże nietylko z zapola do młocarni, ale wprost z fury do zapola, a nawet i z mendla na furę idzie—ten przypominku niniéjszego, po ukończonem wprawdzie żniwie, ale podczas odbywającéj się w najlepsze młocki, za zbyteczny nie uzna—témbardziéj, że każdy łatwo sam u siebie albo u drugich corpus delicti na gorącym uczynku pochwycić może.

Złe ztąd skutki, jako dla samego zbioru krescencji, tak i dla wymłotu jéj, mianowicie na młocarniach, rosną w miarę nieprzyjaznéj sprzętowi pory—jednakże i w najlepszym razie najednostajność wymłotu i na jego pośpiech, koniecznie wpłynąć muszą.

Okoliczność tę uważałbym za tak ważną, jak się może zrazu jakby na przekorę wydaje drobną—i nie mając pewności dobrych wiązaczy na zawołaniu—umyślniebym się o stałego na całe żniwo do téj respective czynności robotnika postarał—chociażby mu lepiéj niż innemu zapłacić przyszło.—Wytrącałbym za to za każdy przy wrzucaniu w zapole rozwiązujący się snopek—bez winy podających.

Bo co to za mitręga przy nasadzie na młocarnię porozwiązywanego już w zapolu, a rozwięzującego się do reszty przy téj czynności, zboża—jakie niepodobieństwo obrachowania się z wydatkiem z zapola do młocki, z pośpiechem i z jakością wymłotu—jakie naturalnem następstwem jednego nieporządku za drugim, bezładne nagromadzenie snopa i targanie przed młocarnią—jakie zniechęcenie i przedewszystkiem jaka nauka z góry ladajakiéj roboty i dozoru na potem—tego z ołówkiem w ręku co do grosza nie obliczy zapewne, ale samem instynktowém poczuciem wartości porządku równie w małych jak też i w dużych rzeczach, zrozumie łatwo.

Kto to dobrze pojmie i oceni, ten nietylko nieładu podobnego pod żadnym względem pod pozorem pośpiechu nie dozwoli, ale dostrzeżony w jakim bądź stopniu rozwoju stósownie obmyslonym środkiem zaradczym wstrzyma—z tém przekonaniem, że chwilowym bólem operacji, zaradza się chronicznéj i coraz trudniéjszéj do uleczenia chorobie.

Bo kto nie zatrzyma się np. nad poprawieniem rozwiązującego się snopa w zapolu—zmitrężyć potem musi tyle troje w dłuższém przepruszeniu aż na miéjsce—a jeżeli przewozi się furą z odleglejszego zapola lub z drugiéj stodoły—to w marudniéjszém nakładaniu i wyładowywaniu fury.— Jeżeli jeszcze takowy chaos snopków i targanie rozciągnie się szeroko jak się uda, (a zwykle nie bywa i prawie że nie może być inaczéj przy takiéj straty czasu, a pośpiechu nieporządkiem ocenie) poddawanie zboża na stolik regularném nie będzie.—A że i sam poddający rozmaitego zamitrężenia w poddawaniu cepom doznać musi—że zboże knowiem poddane, nigdy się tak dobrze nie wymłóci,jak poddane kłosem, o tém wszyscy wiedzą.

Jeszcześ to w latach jak dwa zeszłe, różnica może się ocenić tak łatwo i nie da—Ale proszę przypatrzyć się w rok choćby tylko cokolwiek mniéj dla sprzętu przyjazny. Co do mnie przynajmniéj—mając z jakiego bądź powodu podobny nieporządek w zapolu,—stósownie do okoliczności miéjsca w stodole, stopnia nieporządku i ogólnego roboty biegu... z dnia na dzień, lub dniem jednym na kilka, wolałbym oddzielnym robotnikiem wydział następnéj młocki przysposabiać, aniżeli pośpiechem na nieporządku opartym podążać—Oddzielnie użyty tu robotnik, mniéjby mnie kosztował, a dzień np. co dni kilka przerwanéj młocki, mniéj by mi czasu marnował, niżeli nieustanne dzień po dzień mitrężenie z ludźmi, z końmi i maszyną całą, w ciągu zapychającéj się co krok własnym swoim barłogiem roboty. A jestem przytem, jak już rzekłem tego przekonania, że taki widoczny ład i systematyczność w samym zarządzie i prowadzeniu roboty, tego rodzaju od siebie samego niejako poczęta niekrzykliwa a skuteczna karność robocza, na niewymijanie pierwszych ogniw przed drugiemi oparta—że nierównie lepiéj robotnika usposabia i zachęca, aniżeli jakiebądź zresztą napominanie go za to, iż na przekorę brakowi planu i organizacji ogólnéj, lepszym od przykładu być nie umiał lub nie chciał—tém bardziéj, gdy istota i stopień uchybienia w takim razie dostatecznie ocenić się nie dadzą, i łatwo bardzo rozdrażnieniem tylko swojem, a własnym nieporządkiem takiemi wydać się na razie mogą.

To, byle jakie w polu wiązanie snopa, liczą często na karb pośpiechu sprzętu.

Co się oszczędzi na pośpieszniéjszém wiązaniu, to się straci przy woźbie, zrzucanie i układanie w zapolu. I to jeszcze tyle tylko, jeżeli pora sprzyja. W niesprzyjającéj, chciałbym widzieć pośpiech przy rozstawianiu, suszeniu i zestawianiu przez zetkniętych mendli.—A któż zaręczy z początkiem pogodnego żniwa, jakiem ono będzie daléj.

Brak wiązaczy dobrych jedyną stanowić tu może wymówkę. Ale temu brakowi najczęściéj przewodniczy brak wczesnego pomyślenia o tém, ażeby go nie było— a nieraz też i samo nienieoględne rozporządzenie i posługiwanie się robotnikiem, jakiego się ma pod ręką.

Koniec końcem—z jakiego bądź powodu snopek rozwiązał się w zapolu, przed młocarnię powinien przyjść związany—a nie zrzucony byle jak na kupę, ale ułożony o tyle porządnie, iżby wszelką możliwą łatwość podającemu na stół przedstawiał.

Stół, stósownie do wielkości młocarni, stósownie do sił i zręczności robotnika i względnie do zboża (mianowicie co do długości słomy, suchości i łatwości rozrzucenia garści) obsłużonym być winien.

Prawidło stałe oznaczyć tu się nie da i przezorności dozorującego zostawionem być musi.

W ogóle jednak pamiętać należy, iż przeciążeniem robotą zyszcze się godzinę czasu, ale przez resztę dnia straci się koniecznie, jeżeli nie na ilości to na jakości roboty. A co się straci ciągłem takiem nad miarę i możność wymaganiem w wewnętrznem użnaniu i milczącéj oppozycji robotnika, o tem oddzielną rozprawę

napisaćby doprawdy warto.—Powtarzam: karność robocza powina się zaczynać od siebie samego, gruntując się na porządku i sprawiedliwości we wszystkiem—inaczéj, zamieni się w bezowocne gderalstwo, albo co gorsza jeszcze w nadużycie przemocy.

Przypuściwszy—że zboże w należytym porządku przed młocarnią leży—że robotnik stósownie obliczony i rozmieszczony—że cepy do klepiska odpowiednio nastawione—panewki i śruby często rewidowane—smarówka nie skąpa—a na cztery konie jeden, choćby i drzemiący poganiacz dostateczny.

Przy takiéj pilnie przestrzeganéj zasadzie—najlepiéj byłoby podającym zboże pod cepy od ilości kóp wymłóconych płacić (stosunkowo zaś koniecznie i innym, bo tego sama słuszność najprzód, a potem i cały rezultat młocki wymaga).

Idzie tylko o to, żeby zyskawszy na pośpiechu wymłotu, nie stracić na jakości jego.

Proponowałbym w tym celu pewien rodzaj zasówki, na rozmaitą nad otworem pokrywającym odległość nastawiać się i zamykać mogącéj. Stósownie do łatwiéj lub trudniéj młócącego się zboża, nastawiaćby można na większy albo mniéjszy otwór—a podający, tylko regularnością i zręcznością poddawauia mógłby się o prędką młockę pokusić.—Zasówki ruchoméj nie urządzałem — ale z doświadczenia powiedzieć mogę, iż prostem zmniéjszeniem otworu usunąłem zły wymłot—a dodatkiem płacy, podwyższyłem mimo to ilość dziennego wymłotu.

Oprócz tego jednakże, niezaszkodzi wcale poddających przekonać, że regularny a dobry chód koni i maszyny zarazem, o ilości i dobroci wymłotu decyduje przedewszystkiem, że tylko przy regularnem poddawaniu ma miéjsce—że wszelkie zbyt natarczywe poddanie stawia nagły opór, szarpie konie, męczy je, tak, iż w końcu mimo wszelkich nalegań folgować będą, a wówczas i wszelką chęć pośpiechu udaremnią.

Przy układaniu zboża w zapolu, potrząsanie co piętnaście lub co dwadzieścia kóp gałązkami lub słomą targaną, orjentowanie się z grubszego z postępem i kontrollą młócki załatwi.

Rozpisałem się tak wiele o rzeczy prostéj—ale błąd ten jeżdżenia dla pośpiechu o nie smarowanem kole, o niepopasionym koniu, po krótszéj a gorszéj drodze, nienaprawioną bryką i rwącym się co pół zaprzęgiem— jest tak powszechnym, najprzód w drobiazgach, a potem i w ogólnych działaniach, że wytykać go choćby przy temperowaniu pióra i przy nawłóczeniu igły—jest to wedle sił i stanowiska dmuchać w jeden pożądany wiatr powszechny, którego nam przedewszystkiem do pomyślnéj żeglugi potrzeba.

Otwarcie przytém wyznaję—że ilekroć mi o sumiennem używaniu robotnika mówić wypadnie— najuroczyściéj wypieram się wszelkiéj skłonności i umywam ręce od zaplątania człowieka w kółka, pasy i sprężyny, machiny; od exploatowania sił ludzkich, choćby prosto z kolebki i bodaj aż po chwilę skonania, kosztem strat nie obliczonych w zasadniczych bytu i jego celów podstawach.

Nie bynajmniéj— dalekie widmo człowieka machinki jakąś niewysłowioną przejmuje mnie zgrozą—i niedozwala mi dotąd zrozumieć takiego postępu, który tém się w szybkiem biegu naprzód usuwa, że zarazem i większy chleb piecze i apetyt pobudza—obmyśla łakocie, a smak wybredniéjszym czyni—źródła w arytmetycznym, a pragnienie jednocześnie w jeometrycznym postępie potęgując.

Idzie mi tylko oto, aby toż samo, a choćby i mniéjsze siły natężenie, dokonywało więcéj, aniżeli czyni marnując się na wieczne a mozolniéjsze często od saméjże roboty grzebanie w zawadach jakie sobie samo pod stopy po drodze rzuca. Niechby należytym w robocie ładem przy młocarni, obejść się tylko bez zarywania ciemnéj nocy dziennie, a pory otwierających się robót w polu rocznie—to rezultat dostateczny.—Idzie mi właśnie o to, aby z konieczności roboty wyłączyć i sobie i drugim nie nie chwilę wytchnienia, ale procent siły i czasu daremnie w niéj straconych,—celem zwrócenia ich choć w części ku jakiéjś istotniéjszéj niż dotąd walce o zwycięztwo nad stugłowym smokiem potrzeby; bo bez tryumfu w tych gonitwy szrankach, pozorny postęp wydaje mi się koniecznie wstrzymanym tylko upadkiem, konwulsyjném szarpaniem się bezwładniéjszego gladjatora, wysilonym rzutem gasnącego światła, które wydaje się szczytem potęgi i siły, gdy jest może tylko prostą i znaną zapowiedzią zgonu.—A że jedni rwą się do nauki bez niezbędnego ku temu dobréj próby elementarza,—a drudzy nie znajdując w dotyczasowym rezultatów niezaprzeczalnych, zwątpieli już o lepszym.—Nie idzie zatem ażeby nigdy już nauka medycyny dostateczniéjszém niż podotąd chorób i środków zaradczych zbadaniem, jednych i drugich, a poszukującego się nieustannie z różnem powodzeniem przejścia, nie zgromadziła za czasem.—Zdarzające się odmotywania długo naprożno oglądanych węzłów gordyjskich, nie cięciem miecza, ale pochwyceniem wątku, u najzawilszego labiryntu mającą gwiazdzistym błękitem wyjścia i ciężką niewiadomego końca pracę, rzeźwiącym przestronniéjszego gdzieś pola oddechem krzepią.

Ale to za daleko—i trzeba wrócić do młocarni, która temu nawiasowemu ustępowi tém chętniéj przebaczyć powinna, że i sama jak wiemy, więcéj zawsze plew i zgonin, niż celnego ziarna namlaca.

Otóż... jako takie lub inne przybliżenie zboża do młocarni, tak i uprzątanie w miarę przybytku ziarna, słomy i odchodów różnych, na ogólną wymłotu szybkość koniecznie wtedy wpłynąć musi.

Co do słomy—stósownie prowadzonem i stopniowanem wybieraniem zboża do młocarni, z uwagą na dogodne zyskiwanie zawsze w porę miéjsca na wymłacającą się słomę, wiele trudności z tym kochanym kłopotem usunąć może.

Co do plew i zgonin przed młynkiem, w miéjscu ciasnem szczególniéj, pomogą zwyczajne duże dwudrągowe kosze, po dwa lub po trzy w poprzek za sobą stawiane—oszczędzi się pracy nakładania,—dość będą rozgatunkowane tym sposobem nawet odchody, w miarę napełniania się koszy w przeznaczone miéjsce wynosić.

Co do ziarna u młocarni z młynkiem, zmuszony od razu zboże na śpichrz wynosić, używałem z pożytkiem nizkich czworokąt-

nych ćwiartek, pod wylot ziarna z koleji podstawianych — worki półkorcowe, umyślnie do tego celu rzemiennemi uszami u drewnianego stale do ściany przybitego léjka czyli ramki zaczepiane—wysypywanie bez pomocy podtrzymywania, pilnującemu wylotów młynka ułatwiały.

Zostawianie zboża do wynoszenia na wieczór, zwłaszcza gdy do tego używają zwykle wszystkich przy młocarni bez względu na siłę, uważam za niewłaściwe.

Kto zatem umyślnéj na zboże komory przy młocarni nie ma, i codzień do śpichlerza wynosić musi—niechaj tego sposobu doświadczy.

Zatrzymanie od czasu do czasu młocarni dla wyniesienia, nasypanego tak w kilka podręcznych worków zboża, z pewnością pośpiechowi młocki nie zaszkodzi—chociażby same tylko konie odetchnęły—a robotnik (silniéjszy ma się rozumieć i lepiéj za ten dodatek pracy zapłacony) chwilową tylko zmianę monotonnego zatrudnienia za odpoczynek otrzymał.

Nakoniec parę słów, o dwóch najpowszechniéj psujących się się młocarni szczegółach—o skakaniu leżącego wału w maneżu górnym i o folgowaniu muter na panewkach utrzymujących bęben.

Pierwsze pierwiastkowo z przeciążania częstego maszyny grubem zboża poddawaniem pochodzi.

Zasówka, o któréj mówiłem, pominnaby temu radykalnie zaradzić—niedozwalając przeciążenia, a zmuszając do wprawy w poddawanie regularne.

Szybki obrót bębna powoduje folgowanie muter na panewkach oś jego podtrzymujących—czego unikając dozorca, czasem mocniéj nad potrzebę przykręca, i nad potrzebę opór tarcia powiększa.—Niedostrzeżone zaś, lub upornie powtarzające się folgowanie muter, i panewki prędzéj zużywa i dokładności wymłotu przeszkadzać w części może,

Uwolniłem się w podobnym przypadku od tego kłopotu zakładaniem na mutry żelaznych obéjmujących je kluczy, — końce ich ramion rzemieniem do skoblików u ściany młocarni przywiązane, bez zezwania uwięzi, mutrze sfolgować niedozwalają.

Oto kilka ziarn powszedniego chleba, i nieco okruchów, źle może schwyconéj manny.—Przyjmijcie szanowni czytelnicy łaskawie nie według wartości, ale według chęci.—A jeżeli już koniecznie z onego szerokiego rozpisania się o biednéj garści zboża ściśniętéj powrosłem, raz jeszcze tłómaczyć się trzeba. — Niechaj każden mogący z sądu o sobie samym, podobny nieład w robocie, za niezmiernie wyjątkowy uważać—niechaj sobie jaki bądź winy swój kłopot gospodarski aż do wiązania go w snopki cofnie, a jeżeli tam gdzie złą więź dostrzeże to gawędka i dla niego nie będzie daremną— a mnie od zarzutu bajdurzenia licho wie o czem uwolni.

Nikt nie zrobi więcéj nad możność—nikt nie pojmie lepiéj nad to, jak z obéjrzenia wnioski wyprowadzić umie. — Aby jednakże dojść po granicę możności i jéj oceny—trzeba przyłożyć maximum ochoty i pracy.

Rozpatrujmyż się szczerze i po drobiazgach nawet—zdobycz rozwagi i wykształconego sądu na zadaniach małych, usposobi nie jednego do zawilszych, a chociażby z tych okruchów wnuki dopiero cegłę nową lepić zaczęli, warto już dziś nawet po jałowych z pozoru piaskach grzebać.

O p o l e, dnia 20 stycznia 1858 roku.

Adam Dorantt.

O ROLNICTWIE W ANGLJI.

(Ciąg dalszy, czytać Nr 13 Przeglądu).

USTĘP II. (*)

W Anglji rolnictwo jest w ręku osób specjalnie temu przemysłowi oddanych. (Professional men).

Drugą przyczynę wyższości rolnictwa w Anglji, można znaleźć w tym *podziele pracy*, któremu przypisać należy znakomite postępy wszelkich rodzajów przemysłu w tym kraju. Mało jest wielkich właścicieli, którzyby sami wyłącznie zajmowali się gospodarstwem w swoich majętnościach, chyba na mniéjszych tylko częściach dla rozrywki i wygody. Większa część Anglji uprawiana jest przez rolników *professjonistów* dzierzawców, którzy na to łożą własny kapitał i swoje w tém własne korzyści zakładają. Cena za używanie ziemi opłacana w kształcie czynszu, nie rzuca odrętwienia na ich zachody; owszem silnym się bodźcem okazała wszędzie do ulepszeń korzystnych,—do odstręczenia wielu od spekulacji zbyt śmiałych i do wstrzymania ich od rozrzutności. A ponieważ jasną jest rzeczą, iż dzierzawcom bardziéj idzie, niż samym nawet właścicielom, o wydobycie największego dochodu jak najmniejszym kosztem, więc téż *i ich części dochodu*—ów, nadmiar, którego obrót na ogólne przechodzi spożycie, tak jest wielką jak ją tylko przemysł i gospodarność w dzisiéjszym stopniu naszego rolnictwa, wyprowadzić mogą.—Jest to prawda już nie zbita i niezawodna, że wielkiemu właścicielowi na wielu folwarkach z korzyścią gospodarować nie podobna: *ze względu nawet na dobro ogólne kraju, ten system atpowinien być odradzonym jako stratny i dla osób tych, i dla kraju.*

W niektórych okolicach sposób ten gospodarowania wynika z konieczności, jak np. w północnéj Europie, gdzie niema jeszcze owéj klassy dzierzawców i czynszowników zamożnych; w in-

(*) Nim daléj w tę rozprawę zapuści się czytelnik, nie odrzeczy sądzę nadmienić kilka słów o stosunkach klassy rolniczéj w Anglji.

W kraju tym włościan już nie ma takich jak są uważani w Galicji np. lub w Poznańskiem, dla których jako oddzielną niby klasę stanowiących, szczególne prawa piszą; w prawie ogólném mowa jest o właścicielach, dzierzawcach, zarobnikach, lokatorach i t. d. tak jak w Królestwie Polskiem. — Co tylko zatem tu będzie wyrażoném o folwarkach czyli gospodarstwach stosuje się bez różnicy do dzierzawców i czynszowników na jakichkolwiekbądź przestrzeniach gruntu gospodarujących.

nych krajach, uprawa roli musi się odbyć za pomocą wspólnictwa czyli stowarzyszenia między właścicielem i czynszownikiem, jak na *Métairies* (*) we Francji. Wielkie ztąd szczęście dla Anglji, że oba te sposoby już od dawna tam zarzucone zostały, skutkiem ogólnego postępu w zamożności.

Aby systemat gospodarowania przez rolników *professjonistów* dokładnie mógł być wykonywanym, k onieczną jest rzeczą, iżby stosunki właściciela i dzierzawcy jasno były określone, dobrze oraz zabezpieczone przez prawa krajowe i przez ugody prywatne stron interesowanych.

Zasada stosunku między właścicielem i dzierzawcą.

Zasada ogólna takiego stosunku zdaje się być następująca: aby z jednéj strony była pewność dla właściciela, że przy wyjściu ugody, folwark zwrócony mu będzie przynajmniéj bez szkody w budynkach i w stanie pierwotnym uprawy; z drugiéj zaś, aby dzierzawca widoczną miał korzyść w ciągu swéj dzierzawy najstaranniéj gospodarowania.—Dla zadosyć uczynienia tym dwóm potrzebom, ugoda na pewną ilość lat, zarówno dla właściciela i dzierzawcy korzystna i konieczna;—ogółowi zaś kraju tyle na tym szczególe zależy, iz niektórzy światli mężowie radzili, aby ulegano karze za wypuszczenie lub dzierzawienie gruntu bez ugody na wyraźną ilość lat.

Korzyści z ugód dla właściciel̇i, dla dzierzawiących i dla ogółu kraju.

Majątek nabiera większéj wartości przez pewność, którą ugoda nadaje dzierzawcy; o tém łatwo się przekonać można z porównania przez pół wieku w tył, ile czyniły dobra w równéj glebie i położeniu,—jedne puszczane bez ugody, drugie za ugodami na lat choć kilka. Gdy bowiem majętność, w któréj dzierzawcy i czynszownicy osadzeni są bez ugód na lata pewne wcale nie postępowała,—druga wyraźnie choć stopniowo, poprawiła się pod wpływem pewności przez ugody nadanéj, bo wtedy dzierzawiący śmiało kapitał swój wykładał. W krotkim czasie, ostatnia pierwszą wyprzedziła, tak pod względem wyższego czynszu dla dziedzica, jako i znaczniéjszéj ilości płodów na ogólne spożycie wystawianéj.

Większe też dochody i produkta w niektórych częściach Szkocji okazujące się, niż w wielu hrabstwach Anglji, gdzie klimat, gleba i targi dogodniéjsze, temu po większej części ogólnemu prawie zwyczajowi przypisać należy, iż dzierzawy za ugodami na lata pewne puszczane bywają. Przed wiekiem jeszcze, najlepiéj dziś zagospodarowane okolice w Szkocji, nie mogły pod tym względem iść w równi z wiekszą częścią Anglji; mało nawet postąpiły były od czasów feodalnych. W drugiéj jeszcze połowie zeszłego wieku, Szkoccy rolnicy do południowych sąsiadów swoich udawali się po naukę, która u nich bardzo niedokładnie znaną była. W Anglji od tego czasu wcale nic lub mało postąpiono; gdy tymczasem w części południowéj Szkocji, kroki poczyniono znakomite, i w chwili gdy piszemy, bardzo już szczęśliwe odmiany widzieć można, w porównaniu ze stanem tych okolic w owym czasie.

Co się tyczy samych dzierzawców, żadnéj wątpliwości nie ulegają dobre skutki z ugód dla nich wypływające. Prawda, że pod rękojmią słowa angielskich właścicieli, dzierzawy choć bez ugody na lata pewne, przechodziły z pokolenia na pokolenie i że nigdy tacy właściciele nabytego majątku dzierzawcom swoim nie zazdrościli. Wszelako roztropny gospodarz nie może kapitału swego śmiało wyłożyć na ulepszenie cudzéj ziemi, chyba mu ugoda daje poniekąd pewność, że w ciągu dzierzawy do wykładów swoich powróci z korzyścią; a zależność, którą dzierzawa bez ugody na łasce poniekąd, za sobą koniecznie pociąga, nie zgadza się wcale z duchem przedsiębierczym, który człowieka oświeconego i niepodległego cechować powinien.

Wreszcie na cały kraj widoczny i żywotny wpływ wywiera każde urządzenie, tyczące się ziemi i jéj płodów, oraz dążność ku podniesieniu lub poniżeniu klassy tak licznéj i ważnéj, jaką jest rolnicza. Jasny to cel dla wszystkich, aby w kraju poddostatkiem zawsze zboża i innych artykułów żywności produkowano. Ztąd też ludność angielska słusznie na brak ugód na lata pewne narzekać może. jako na jedną z głównych przyczyn, które jeszcze konieczne w rolnictwie ulepszenia wstrzymują.

Długość umów.

Ile czasu ma trwać ugoda? Tego pytania ogólnie rozwiązać nie można, lecz ze względem tylko na okoliczności do każdego miéjsca i przypadku odnoszące się. Ziemia z natury urodzajna, albo taka, która do wysokiego już stanu uprawy doprowadzoną została, która wielkich wykładów nie wymaga, i rok rocznie wydatki łożone powraca, może być dzierzawioną na czas krótszy, taki np., żeby kolej, do gruntu stósowna, dwa razy lub trzy najwięcéj przeszła. Zwyczaj, co do tego ostatniego w Anglji bardzo różny: —i tak w niektórych okolicach zdarzają się od kilku do dwudziestu lat umowy. W Szkocji zwykle na 19 lat ugody zawierają, z dodatkiem dawniéj, w niektórych stronach:—*póki życia dzierzawcy*, wszakże, gdy nawet na dłuższy czas dzierzawy puszczają, zawsze się to wyraża w terminach od 19 do 19 lat (**); termin to ulubiony, i w użyciu powszechném nietylko między rolnikami, ale i w sprawach przez sądy przyjęty. Wszelako jestto termin niedogodny, bo do żadnéj ze zwyczajnych koleji zastósować się nie da (***).

(*) We Francji właściciele na gruntach osadzają wspólników Métayers, których obowiązkiem jest gospodarstwo własnym kosztem najczęściéj prowadzić, a zbiorem dzielą się pół na pół z właścicielem.

(**) Dla większéj jasności dodaję, iż te 19-letnie termina znaczą, że co lat 19 ugoda zerwaną być może; o ile zaś zerwaną nie będzie, trwać ma dalsze lat dziewiętnaście na tych samych warunkach.

(***) Zdaje mi się, iż w tym zwyczaju jedna myśl postrzegać się daje, t. j. że dzierzawca, wychodząc w śród saméj koleji, do

Zbyt długie umowy niechwalone.

Wielu pisarzy twierdziło, że ugoda dwudziesto-letnia nie jest dostateczną dla dzierżawcy, któryby znaczne poczynił wykłady; ci zatem wymogli często na właścicielach ugody na dłuższe lata z zapewnieniem, iż niezawodna ztąd nietylko dla dzierzawcy, ale i dla właściciela korzyść wyniknie. Ten szczegół oddzielnéj rozprawy potrzebowałby; lecz z tego wszystkiego, co nam się zebrać udało, z różnych stron tę rzecz uważając, poparci doświadczeniem ze skutków długich umów w Szkocji czerpaném, nie możemy nie wyrazić tu zdania naszego, jako „wątpimy nieco o prawdziwéj użyteczności takich umów" nawet ze względu na same tylko strony interesowane: twierdzimy zaś, iż większa ilość produktów, niezawodnie na spożycie ogólne w ciągu lat pięćdziesiąt wystawioną będzie, z dzierzawy co lat 20 odnawianéj aniżeli z takiéjże dzierzawy, gdyby puszczoną była na *owe lat pięćdziesiąt*, lub w ogólnych wyrazach *na życie dzierzawcy*. Jako ogólna zasada do puszczania gruntów w dzierzawę, umowy *dożywotnie* zdają nam się szczególnie dla kraju niekorzystne.

Lorda Kaimes ugoda wieczna.

Jeden z zawołańszych pisarzy rolniczych w Szkocji, sam właściciel; Lord Kaimes, w czasie gdy rolnictwo było jeszcze na bardzo nizkim stopniu, (na początku zeszłego wieku) w celu przyśpieszenia jego postępów, podał myśl o dzierzawach wiecznych, któreby zapewniały dzierzawcy zwrot pewny wykładów, dziedzicowi zaś możność odkupienia swojéj własności pod słusznemi warunkami i w pewnych terminach. Lecz szanowny ten autor w pięknym swoim zapale o pomyślnośc rolnictwa, nie zastanowił się dostatecznie *nad trudnościami wykonania podobnego planu*. Tymczasem ceny ziemiopłodów a zatem i stopa czynszów tak się podniosły, ze już oddawna *rzecz o dzierzawach wiecznych* jest odrzuconą. (Formę ugody na taką dzierzawę wieczną, znaleźć można w *Bell's Treatise on Leases*; zarzuty zaś przeciwko niéj w szóstém wydaniu *Gentleman Farmer*). (d. c. n).

KORRESPONDENCJA PRZEGLĄDU.

Kunów *w Opatowskim d. 7 kwietnia 1858 r.*

Wiosna już zabłysła — słonko przebiło grubą oponę chmur, spojrzawszy na ziemię widząc ją osłoniętą białym płaszczem śniegu, zgniewane o dawną przyjaciołkę, o jéj długi sen, tem jaśniéj i promieniściéj świeciło. — Nieborak śnieg rumienił się i topniał uciekając cichutko z naszych gór, kryjąc się w doliny, ale i tam nie długo zabawił, kilka dni jeszcze, — a już już zupełnie się schował w łożyska naszych rzeczek, (Kamienny-Swiśliny) kanałów stawów, błot. Rozradowana ziemia pomaleńku się budzi, wysycha, ożywia, a zaraz w te ślady pośpiesza skrzętny rolnik, nie dając jéj czasu próżnować, pruje jéj powierzchnię rzucając w opiekę ziarno.

Tak już od kilku dni siejemy owsy i grochy, na miéjscach podniesionych i suchych, na gruntach lekkich, pod skibą lub na wierzch, w radło lub drapacz. Po podoraniu jesiennem, na wiosnę radlimy siejemy na radlonkę owies i następnie rownie i dokładnie, albo li też zamiast radła, na gruntach z głębszą warstwą rodzajną odwracamy pługiem w poprzek. Podobna uprawa najodpowiedniéjszą jest na gruntach więcéj spojnych, jak użycie drapacza nieoszacowane na gruntach lekkich; w jego użyciu po dokładnem (koniecznie) podoraniu jesiennem, na wiosnę siejemy owies i przykrywamy go drapaczem; tym sposobem nie spulchniamy zbytecznie roli, a ztąd nieogołocamy ją z wilgoci wiosennéj, jednakże uprawę oczyszczenia i przykrycia należnego ziarna dokładnie wykonywamy. Prawda że drapacz dłuższego czasu w swem użyciu potrzebuje jak brona, ale jednak oszędzamy całą jedną orkę lub radlonkę w każdym razie opłaconą, tem bardziéj na wiosnę przy tak gwałtownéj potrzebie sprzężaju. W siejbie grochów postępujemy podobnie.

Tak mamy zalecany i nakazywany przez wszystkich praktyków i teorytyków wczesny siew szczególniéj owsów i grochu a na śnieg można bezpiecznie owies siać; wołają wszyscy, że z bojaźnią ośmielam się zrobić maleńką uwagę.

Zbyt wczesny siew prawie powszechnie nie jest tak pomyślny jak opinja utrzymuje. I tak: na jednej glebie gruntu, w jednym miéjscu, i w jednakowych warunkach dwie partje owsa zasiano: pierwszą dnia 6 kwietnia, drugą dnia 18 tegoż miesiąca, jednakże późniéjszy siew wydał plony pełniéjsze i większe, gdyż gęściéj wzrastał od zasianego poprzednio.

Każde ziarno z jesieni, wymaga ziemi już przygotowanéj, należycie ogrzanéj (mniéj więcéj 5° do 8° R.) wtedy dopiero może kiełkować, a i pokarmy zawarte w roli, w porę przyjść mogą w pomoc wzrastającéj roślince. Spodziewam się że każdy rolnik chociaż w części poświadczy moje zdanie, czyż jednak będzie oczekiwał wygrzania się roli, aby siew rozpocząć? — wątpię, bo i ja przyznaję się, chociaż wierząc w nieomylność téj zasady nigdy podług niéj nie postępuję, owszem sieję jak najwcześniéj i najpośpieszniéj; gdybym miał dwa razy większą ilość inwentarza, w takim razie wolnoby mi było korzystać z wyż przytoczonego wniosku, tak to często jesteśmy skrępowani przy najlepszych chęciach niemożnością.

Z inwentarzem tego roku daleko mniéj kłopotu, na brak paszy mało kto narzeka, gorzelnie nas wspierają i utrzymują.

Woły stojące na wywarze, tak na dokończeniu wypasu na sprzedaż, jak i do roboty, dostają więcéj pokarmu suchego, i skoncentrowanego, w miéjscach zaś gdzie nie ma gorzelni, wywarzastępują roślinami okopowemi. Ze znakomitym skutkiem działają jako pasza buraki, w pomięszaniu z kartoflami w równéj części.

Bydło doskonale wygląda i nader pośpiesznie się tuczy. Łatwo sobie wytłumaczyć, wiedząc skład buraków i kartofli, w pomięszaniu których otrzymujemy doskonały stosunek materji azo-

---

ciągle dobréj uprawy jest poniekąd zmuszony; w czém upatrywać można szczególne zabezpieczenie właściciela bez krzywdy dzierzawcy.

towych do bezazotowych, jakiego żołądek zwierzęcia wymaga, a gdy jeszcze domięszamy, stósowną ilość sieczki (byle nie zbytecznie) odpowiemy i trzeciemu warunkowi dobroci paszy to jest stosunkowi objętości.

Zwyczajną porcję dla wołu przyjmujemy 10 funtów buraków, 10 funtów kartofli i zapełniamy zwyczajnym dodatkiem słomy żytniéj w pomięszaniu z owsianką, zerzniętą na sieczkę. Wszystko to mięsza się dokładnie, wsypuje do kadzi oblewa wodą zimną, (lepiéj ciepłą) przyciska stósowną przykrywą, i poddaje się lekkiemu zagrzaniu, (na czas 12tu godzin) aby tylko nieco zmiękczyć sieczkę, poczem zadaje się wołom, a apetyt ich i pośpieszna konsumcja, przekonywają jak im ten rodzaj paszy smakuje

Co do ruchu handlowego ten bardzo mało się podnosi i ożywia. Pszenica jak zawsze rs. 3 (złp. 20) Żyto stoi ciągle w jednakowéj cenie, t. j. rs. 1 kop. 50 (złp. 10) do tego nadzwyczaj mała konkurencja o nie. Owies nieco podskczył t. j. do rs. 1 kop. 45 (złp. 9) za korzec. Za to groch spadł o kop. 30 (złp. 2) gdyż teraz średnio sprzedają na rs. 1 kop. 80 (złp. 12) Okowity garniec najwyżéj kop. 40 (złp. 2 gro. 10 *Ignacy Maciejowski.*

WIADOMOSCI HANDLOWE.

Gdańsk dnia 10 Kwietnia 1858. — Zimne powietrze i przykre wiatry ciągle u nas trwają, nocami przymrozki od 2 do 3°. R. W okolicy naszéj w miéjscach otwartych, na gruntach lekkich, żyta od zimna wiele ucierpieć miały.

Na wszystkich Angielskich targach pszenicy krajowéj mało wystawiono na sprzedaż, ceny więc pełniéjsze, jak w ubiegłym tygodniu uzyskać się dały, bo z powyższeniem 1 szyl. na kwaterze. Na zagraniczną pszenicę większe było pytanie i chętnie 1 szyl. wyżéj jak dawniéj ofiarowano by, lecz dla szczupłości dowozu wybór był trudny.

We Francji, Belgji i Hollandji nie było żadnéj zmiany.

Na naszéj gieldzie, w skutek lepszych wiadomości z Anglji była większa chęć do kupna; w życie obrot był ożywiony i wiele wysłano okrętów za granicę.

Ceny były następujące w Gdańsku: za korzec warsz. pszenicy średniéj około 133 fun. ważącéj rs. 5 k. 18—żyta rs. 2 k. 50.—jęczmienia rs. 3 k. 11—grochu rs. 4 k. 16 i pół.

Aleksander Makowski et com.

OGŁOSZENIE.

DOBRA z dwóch folwarków złożone obéjmujące powierzchni włók nowo-polskich 45 z lasem, położone w gubernji i powiecie Płockiem, o mil 3 od rzeki Wisły, o mil 10 od Warszawy, są do sprzedania lub wydzierzawienia z inwentarzem; bliższa wiadomość u właściciela w Warszawie przy ulicy Jasnéj w domu pod Nr. 1365 w bramie na lewo.

Ceny średnie produktów rolniczych na ostatnich targach znaczniéjszych miast Królestwa Polskiego.

CENA WARSZAWSKIEGO KORCA (około dwie trzecie czetwerta)

Wyszczególnienie MIAST:	Pszenica		Żyto		Jęczmień		Groch		Owies		Gryka		Kartofle		Mąka pszenna		Kasza jaglana	
	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.
Kalisz	dla świąt targów nie było																	
Kałuszyn																		
Kielce																		
Lipno																		
Lublin																		
Łomza																		
Łęczyca																		
Łódź																		
Łowicz																		
Marjampol.																		
Piotrków																		
Płock																		
Przasnysz	4	—	1	65	1	65	3	—	1	35	2	25	—	60	—	—	—	—
Radom																		
Sandomierz																		
Siedlce	4	—	1	65	1	40	3	—	1	30	3	—	—	60	4	60	7	20
Suwałki	4	50	2	—	2	—	3	60	1	80	2	10	1	20	5	76	—	—
Tomaszów Ra.	—	—	1	50	1	50	2	40	1	42	—	—	—	54	—	—	—	—
Warszawa	3	99	1	95	1	89	2	21	1	58	1	92	—	90	—	—	—	—
Włocławek	4	35	2	17	1	95	3	—	1	58	3	30	1	—	—	—	—	—
Włodawa																		
Wyszogród																		
Zakroczym	4	20	2	—	1	90	3	—	1	50	2	—	—	90	5	—	7	—

CENY INNE

Wyszczególnienie MIAST:	Siana centnar		Słomy fura		Sążeń drzewa		Wół średni roboczy		Koń średni fornal.		Wieprz dobry		Skop średni		Masł funt		Okowity garniec bez akcyzy	
	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	r.	k.	rs.	k.
Kalisz																		
Kałuszyn																		
Kielce																		
Lipno																		
Lublin																		
Łomza																		
Łęczyca																		
Łódź																		
Łowicz																		
Marjampol.																		
Piotrków																		
Płock																		
Przasnysz	—	75	—	—	4	—	28	75	37	50	16	20	—	—		25		35
Radom																		
Sandomierz																		
Siedlce	—	55		90	2	70	45	—	45	—	25	—	—	—		25		35
Suwałki	—	75	2	40	3	30	28	—	30	—	20	—				23		56
Tomaszów Ra.	—	75	2	40	3	30	—	—	—	—	—	—	—			27		45
Warszawa	—	78	1	68	7	50	41	48	51	—	21	48		—		35		30
Włocławek	1	42	4	50	2	40	—	—	—	—	25	—	—	—		24		45
Włodawa																		
Wyszogród																		
Zakroczym	—	75	3	—	6	50	45	—	50	—	30	—				25		35

W drukarni J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 3 (15) kwietnia 1858 r.—Starszy cenzor, radca honorowy Hertz